GLOBALNIE · OPINIA

NOWA WIOSNA LUDÓW, NIE NOWY NAZIZM

Kacper Kita · 21 listopada 2022



Sukcesy ruchów „narodowo-populistycznych” w kolejnych państwach zachodnich spotykają się zawsze z tym samym lękiem i przestrogą ze strony establishmentu. Uwaga, nadchodzi drugi Hitler, a z nim mogą nadejść nowa wojna i nowe zbrodnie! Tą samą analogią uzasadnia się również rzekomą niemożność trwałej współpracy buntowników z poszczególnych państw. W rzeczywistości prawdziwa jest inna historyczna analogia, z której warto czerpać, jeśli chcemy tworzyć pozytywny program niedemoliberalnej Polski i Europy.

Wiosna Ludów – najważniejsze informacje w skrócie

Co to była Wiosna Ludów?

Wiosna Ludów to fala rewolucji i powstań, która w latach 1848–1849 przetoczyła się przez Europę – od Francji, przez państwa niemieckie i włoskie, po Cesarstwo Austriackie i Węgry. Jej uczestnicy domagali się konstytucji, swobód obywatelskich i zniesienia pańszczyzny, a narody pozbawione własnego państwa – zjednoczenia lub niepodległości. Nazwa oddaje to „przebudzenie narodów” do życia politycznego.

Przyczyny Wiosny Ludów

- kryzys gospodarczy i nieurodzaje lat 1845–1847 (m.in. zaraza ziemniaczana), które przyniosły drożyznę i bezrobocie;
- sprzeciw wobec absolutyzmu i porządku ustalonego na kongresie wiedeńskim (1815), strzeżonego przez Święte Przymierze;
- dążenia liberałów do konstytucji i parlamentów;
- ruchy narodowe Niemców, Włochów, Węgrów, Czechów i Polaków.

Najważniejsze wydarzenia

- *styczeń 1848* – powstanie w Palermo na Sycylii;
- *luty 1848* – rewolucja lutowa w Paryżu: upadek króla Ludwika Filipa i proklamowanie II Republiki;
- *marzec 1848* – rewolucje w Wiedniu (dymisja kanclerza Metternicha), Berlinie, Mediolanie i Peszcie;
- *maj 1848* – zbiera się parlament frankfurcki, który próbuje zjednoczyć Niemcy;
- *sierpień 1849* – kapitulacja armii węgierskiej pod Világos kończy Wiosnę Ludów.

Wiosna Ludów na ziemiach polskich

- w Wielkim Księstwie Poznańskim wybuchło powstanie pod wodzą Ludwika Mierosławskiego – zwycięskie pod Miłosławiem (30 kwietnia 1848 r.), lecz stłumione przez Prusaków w maju;
- w Galicji Austriacy ogłosili w kwietniu 1848 r. uwłaszczenie chłopów, a wystąpienia w Krakowie i Lwowie stłumili, bombardując oba miasta;
- Polacy walczyli też za granicą – gen. Józef Bem i gen. Henryk Dembiński na Węgrzech, a Adam Mickiewicz zorganizował Legion Polski we Włoszech – w myśl hasła „Za wolność waszą i naszą".

Skutki Wiosny Ludów

Większość rewolucji przegrała – stłumiły je armie monarchii, a na Węgrzech wojska rosyjskie. Trwałe okazały się jednak niektóre zdobycze: zniesienie pańszczyzny w Cesarstwie Austriackim, konstytucje w Prusach i Królestwie Sardynii czy powszechne prawo wyborcze mężczyzn we Francji. Wiosna Ludów przygotowała też grunt pod zjednoczenie Włoch i Niemiec w kolejnych dekadach.

Czym jest „nowa wiosna ludów"?

Tak publicyści – także na łamach Nowego Ładu – nazywają falę sukcesów ruchów narodowo-populistycznych w państwach Zachodu w XXI w. Kacper Kita przekonuje w poniższym tekście, że trafniejsza od porównań do lat 30. XX w. jest właśnie analogia z 1848 r.: to bunt narodów przeciwko oderwanym od nich elitom, a nie zapowiedź nowego nazizmu. Rewolucjoniści z 1848 r. przegrali wiele bitew, ale w dłuższej perspektywie wygrali.

Czytaj więcej o nowej wiośnie ludów na Nowym Ładzie

- Narodowy populizm na zakręcie. Nowa wiosna ludów czy liberalna reakcja?
- Europa narodów – ale jaka? Czego chcą najważniejsze siły narodowo-populistyczne

- Kontrrewolucji nie będzie, czyli w obronie populizmu. Część II
- Naród: czarownik, uwodziciel, budowniczy nowych światów
- Jak rodził się narodowy egoizm? U źródeł niemieckiego nacjonalizmu
- Endek-monarchista przeciw Maurrasowi. Karol Stefan Frycz i rewolucja

Między szowinizmem a walką z narodem

Wieczorem 25 września po ogłoszeniu wyników wyborów parlamentarnych we Włoszech dziennikarz TVN Konrad Piasecki napisał: „Zawsze zdumiewa mnie radość nacjonalistów i populistów ze zwycięstw nacjonalistów i populistów w innych krajach. Endecy w latach 30. już to przećwiczyli. Z wiadomym skutkiem".

Piasecki to dziennikarz inteligentny, umiejący krytykować również własny obóz – żaden z niego toporny propagandzista. Jego wpis dobrze oddaje sposób myślenia demoliberalnych elit. II wojna światowa i jej zbrodnie na czele z Holocaustem są centralnym elementem ich wiary. Są absolutnym Złem, przeciwko którym stworzona została współczesna demokracja liberalna. Ta z kolei ma być najlepszym środkiem ochrony jednostki przed przemocą, tragedią, opresją, gwarantując mu niezbywalne prawa człowieka i egzekwując ich stosowanie.

Zasadnicze demoliberalne wnioski ze zbrodni II wojny światowej są dwa. Po pierwsze, należy wprowadzić bezpieczniki wobec demokracji, by już nigdy partia podobna do NSDAP nie mogła przejąć władzy. Podstawowymi bezpiecznikami są media, sądownictwo (zwłaszcza konstytucyjne, przed wojną w Europie prawie nieistniejące) i organizacje międzynarodowe. Partie uznane za niebezpieczne należy z góry stygmatyzować i systemowo zniechęcać do głosowania na nie. W razie wygrania wyborów należy zaś instytucjonalnie ograniczać ich pole działania.

Po drugie, należy systemowo walczyć z tożsamością narodową i wszelkimi formami nacjonalizmu. Są to bowiem źródła opresji wewnętrznej – wolne jednostki są zmuszane do bycia Polakami, Niemcami, Francuzami etc. – oraz wojen. Bez narodów nie byłoby konfliktów, agresji, zbrodni! Bez narodów nie byłoby Holokaustu!

Konrad Piasecki i wielu podobnie do niego myślących uważa, że „nacjonaliści i populiści" z różnych państw ostatecznie będą zwracać się przeciwko sobie. Ich zdaniem im wyższy poziom przywiązania do własnego narodu, tym wyższe przekonanie o jego wielkości. A im wyższe przekonanie o własnej wielkości, tym większa pogarda, nienawiść i chęć stosowania przemocy wobec innych. Są w tym rozumowaniu sens i logika.

> Prawdą jest, że nadmierne przekonanie o wartości własnego narodu może prowadzić do pychy, w dalszej kolejności do szowinizmu, a nawet zbrodni. Niewątpliwie podłoże narodowościowe miały liczne zbrodnie, mordy, ludobójstwa w dziejach świata. Z afirmacją własnego narodu można przesadzić. Ewangelia i cała późniejsza nauka chrześcijańska, na których zbudowano europejską cywilizację, jasno naucza, żeby widzieć w cudzoziemcu bliźniego.

Obie wojny światowe były potworną traumą dla prawie wszystkich narodów Europy i każdy normalny

człowiek zgodzi się po nich z oczywistym twierdzeniem, że należy uważać z narodowym szowinizmem. Bez tej ogromnej społecznej krzywdy nie byłoby nie tylko demokracji liberalnej, ale również entuzjazmu wobec projektu integracji europejskiej oraz innych form współpracy międzynarodowej ułatwiających pokojowe rozwiązywanie konfliktów. Nie byłoby 77 lat pokoju w Europie.

Problem polega na tym, że dziś jesteśmy w świecie zachodnim znacznie bliżej drugiej skrajności, w której jakakolwiek tożsamość narodowa i jakikolwiek przejaw dumy narodowej jest stygmatyzowany i traktowany jako niebezpieczny. Tymczasem człowiek jest istotą społeczną i potrzebuje przynależności do wspólnot, żeby nadawać sens swojemu życiu. Przywiązanie do swojego narodu bardziej niż do cudzych jest czymś normalnym, tak samo jak np. więź ze swoją rodziną i przyjaciółmi.

Miłość do swojego narodu nie oznacza koniecznie nienawiści wobec innych, tak jak miłość do własnej żony lub własnych dzieci nie oznacza koniecznie nienawiści wobec cudzych żon lub cudzych dzieci. Zdarzali i zdarzają się ludzie napadający, okradający albo wręcz mordujący cudzy naród, żeby zdobyć zyski dla własnego kraju. Tak samo jest z ludźmi dążącymi do uzyskania korzyści dla własnej rodziny nawet kosztem krzywdy czyichś rodzin. Ani z jednego ani z drugiego nie wynika konieczność walki z narodami ani z rodzinami jako takimi – to byłby absurd. Mówimy tu tylko o skrajnej patologii, która zresztą zachodziła tylko w przypadku niektórych narodów i nacjonalizmów. Hitleryzm nie byłby przecież możliwy bez specyficznego dla Niemiec podglebia historyczno-kulturowego.

CZYTJ TAKŻE: Gdzie nas zabierze trzecia fala nacjonalizmu (z lewicy na prawicę i... z powrotem?)

Wieczna republika weimarska i wieczny rok 1933

Demoliberalny establishment dawno przestał zaś walczyć tylko ze skrajną patologią i szowinizmem. Współcześnie walczy on z każdym, kto podważa jego monopol na władzę polityczną, medialną i kulturową. Kolejne „generacje praw człowieka" odkrywane przez kapłanów nowej religii w praktyce oznaczają, że „skrajnie prawicowy" lub „przemocowy" jest nie tylko Hitler czy podobni mu zbrodniarze, ale praktycznie każdy ruch i każdy polityk, jaki sprawował władzę w Europie przed latami 70. XX wieku. Robienie z siebie bojowników przeciwko nazizmowi np. w Ameryce Trumpa przez uprzywilejowanych, wygodnie żyjących publicystów jest po prostu śmiesznym *virtue signaling*, pozowaniem na ofiary, które ma legitymizować demoliberalną dominację.

Już w 2004 r. prof. Rocco Buttiglionemu, nominowanemu przez demokratycznie wybrany włoski rząd chadekowi (nie żadnemu nacjonaliście) uniemożliwiono wejście w skład Komisji Europejskiej ze względu na jego „skrajne" poglądy. Konkretnie prof. Buttiglione uważał, że „rodzina istnieje po to, żeby kobieta mogła mieć dzieci i ochronę mężczyzny, który się nimi zajmuje" oraz że „osobiście uważa homoseksualizm za grzech" (przy czym zaznaczył, że jest przeciwko dyskryminacji homoseksualistów). Innymi słowy, prof. Buttiglione miał po prostu takie poglądy, jak prawie każdy Europejczyk przez poprzednie dwa tysiące lat.

W latach 20. i 30. wiele ruchów nacjonalistycznych budowało popularność na hasłach „rewanżu" za I wojnę światową lub inny wcześniejszy konflikt oraz na hasłach ekspansji terytorialnej. Część z nich posługiwała się hasłami wymierzonymi w Żydów lub inne, europejskie mniejszości narodowe. Dziś jednak żaden z liczących się politycznie europejskich ruchów patriotycznych czy narodowych nie ma roszczeń terytorialnych ani nie chce nowej wojny w Europie. Zupełnie marginalny stał się też antysemityzm – pra-

wie wszyscy europejscy Żydzi albo zostali wymordowani przez Hitlera, albo wyjechali do Izraela, gdy powstało ich własne państwo narodowe, tudzież się zasymilowali. Głównym przeciwnikiem dla wszystkich ruchów „narodowo-populistycznych" jest kosmopolityczna demoliberalna elita, która realizuje interesy własne, a nie europejskich narodów.

Skąd ta zmiana? Przyczyny są co najmniej trzy. Po pierwsze, wciąż silna trauma II wojny światowej. Po drugie, siedem dekad pokoju i komfortu. Do obecnych granic wszyscy się po prostu przyzwyczaili. Najmłodsi ludzie będący dorośli w chwili kończenia się wojny mają dziś 95 lat! Po trzecie, przesiedlenia towarzyszące wojnie i okresie tuż po 1945 r. Każdy europejski naród ma dziś swoje państwo, a niezasymilowane europejskie mniejszości narodowe są rzadkością.

Najpoważniejszym wyjątkiem od tej reguły są Węgry, wciąż przeżywające odbierający im ponad 70% terytorium traktat z Trianon. Bardzo możliwe, że gdyby nie ta trauma i istnienie wciąż dużych mniejszości węgierskich w krajach sąsiednich, Viktor Orbán nie osiągnąłby tak oszałamiającego sukcesu politycznego, jakim było uzyskanie czterokrotnie z rzędu większości konstytucyjnej. Nawet Orbán jednak nie planuje zbrojnej agresji przeciwko sąsiadom. Podtrzymuje tożsamość Węgrów żyjących poza ojczyzną oraz poczucie kulturowej odrębności węgierskiego narodu od otoczenia. Głównym zagrożeniem w swoim przekazie czyni jednak te same międzynarodowe siły, co zachodnie ruchy narodowo-populistyczne.

Bezpieczeństwo materialne i ontologiczne

Trzeba przy tym jasno powiedzieć, że popularność owych ruchów buntu przeciwko demoliberalnego *status quo* oczywiście nie wynika tylko z kwestii tożsamościowych. Stabilność demokracji liberalność przez kilkadziesiąt lat opierała się na prostej umowie społecznej – lud daje elitom władzę, władza daje im dobrobyt i stabilność. Żeby akceptować istniejący porządek, człowiek potrzebuje w mojej ocenie dwóch podstawowych rzeczy: bezpieczeństwa materialnego i bezpieczeństwa ontologicznego. Mówiąc klasykiem, bazy i nadbudowy.

Bezpieczeństwo materialne sprowadza się do tego, że człowiek pracując w uczciwy sposób jest w stanie zapewnić komfortowy byt sobie i swoim najbliższym, mając czas na odpoczynek oraz dbanie o siebie i rodzinę. Zatem elity polityczne tworzą członkom danej wspólnoty takie warunki, w których czują się bezpiecznie – nie grozi im bezrobocie, nie muszą się przepracowywać lub ryzykować zdrowia i życia w pracy czy zaciągać długów, których nie będą w stanie spłacić. Niskie są szanse na przedwczesną śmierć, kalectwo lub inne obrażenia z powodu szerzących się chorób, przestępczości lub napaści obcego wojska.

Demokracja liberalna przez kilkadziesiąt lat zapewniała obywatelom państw zachodnich bezpieczeństwo materialne. Dzisiaj jednak coraz bardziej przestaje. Widzimy postępującą pauperyzację klasy średniej i gromadzenie zasobów w rękach ułamka najbogatszych. Obserwujemy wzrost nierówności. W wielu krajach zachodnich po raz pierwszy od dawna dzieci nie będą bogatsze od swoich rodziców. Awans społeczny staje się trudniejszy, nie łatwiejszy.

Widzimy również skutki masowej pozaeuropejskiej imigracji, która skutkowała odczuwalnym obniżeniem poczucia bezpieczeństwa w najbardziej dotkniętych nią państwach zachodnich. Kradzieże, gwałty, morderstwa, gangi narkotykowe i alternatywne społeczności nie „ubogaciły" nikogo swoją „różnorodnością". Jeszcze bardziej niż bezpieczeństwo materialne imigracja naruszyła bezpieczeństwo ontologiczne. W ciągu jednego pokolenia wiele państw zachodnich przestało być jednolitymi narodowościowo i kulturo-

wo – bez pytania tubylców o zdanie w tak zasadniczej sprawie. Imigracja na taką skalę nie miała miejsca od czasów wielkich wędrówek ludów. Badania pokazują jasno, że w bardziej „różnorodnych" społecznościach znacznie niższy jest poziom zaufania między mieszkańcami czy publicznego zaangażowania. Amerykański socjolog Robert Putnam mieszkańców „różnorodnych" części USA porównał do żółwi, które wycofują się do własnych skorup.

Bezpieczeństwo ontologiczne wielu mieszkańców państw zachodnich zmniejszyła też dominacja w przestrzeni publicznej jednej ideologii, która nie reprezentuje ich poglądów, zmartwień i potrzeb. Jak napisał celnie Rafał Ziemkiewicz w *Strollowanej rewolucji*: „Z pola dyskusji i sporów media zmieniły się w narzędzie transmisji nauczania klasy panującej do mas".

CZYTAJ TAKŻE: Era nowych tożsamości

Bunt, ale czemu?

Roger Eatwell i Matthew Goodwin w opartej na licznych badaniach i pełnej ciekawych danych książce *National Populism: The Revolt Against Liberal Democracy* piszą o „czterech D" powodujących wypowiadanie demoliberalnej umowy społecznej przez rosnącą liczbę obywateli. *Distrust*, *destruction*, *deprivation*, *dealignment*. Brak zaufania, zniszczenie, deprywacja (prościej, choć mniej precyzyjnie: utrata), rozłączenie. Spadek zaufania do elit. Przekonanie, że elity celowo niszczą stabilne struktury, do których duża część mas była przywiązana, takie jak naród czy rodzina. Wzrost nierówności materialnych na korzyść wąskich elit i spadek perspektyw poprawy swojej sytuacji przez masy. Wreszcie spadek zaangażowania mas w systemowe instytucje, które powinny być pośrednikami między nimi a elitami, takie jak główne partie polityczne. Zachodni wyborcy nie tylko coraz rzadziej popierają systemowe ugrupowania, odbierając je jako w praktyce realizujące ten sam program. Również rzadziej głosują, częściej zmieniają popieranych polityków z wyborów na wybory, rzadziej sami należą do partii.

> Bunt kolejnych europejskich narodów nie wynika dziś z chęci walki przeciwko innym narodom. Jest buntem przeciwko elitom, które przestały dbać o swój lud, woląc zastępować go importowanymi „mniejszościami etnicznymi" i kreowanymi w znacznej mierze przez systemową indoktrynację „mniejszościami seksualnymi". Jest sprzeciwem *par excellence* demokratycznym, reprezentującym „władzę z dołu" przeciwko nadużyciom traktowanej w sposób religijny „władzy z góry" niewybieralnych elit. Jest też często manifestacją wykorzenionych jednostek, które chcą być częścią wspólnoty.

Polski liberalny arystokrata czuje więcej wspólnego z amerykańskim, francuskim czy hiszpańskim odpowiednikiem niż z obywatelem własnego kraju, tak jak kiedyś klasyczni arystokraci mieli wspólną tożsamość i kod kulturowy z arystokratami z innych krajów, a nie miejscowymi chłopami czy mieszczanami. Liberalny arystokrata czuje się kosmopolitą i „obywatelem świata" lub „Europejczykiem". „Chama" się boi, jak postaci dramatów Sławomira Mrożka (oczywiście „Tanga", ale też np. „Karola").

CZYTAJ TAKŻE: Ku prawicy jakobińskiej?

Opisywać, cywilizować i ukierunkowywać bunt

Ruchy i postulaty narodowo-populistyczne zwiększają poparcie w prawie każdym dużym państwie zachodnim. To samo zjawisko dostrzeżemy w USA, Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemczech, Szwecji. Różnica między sytuacją z roku 2022 a rokiem 2012 jest gigantyczna – a minęła ledwie dekada. Zadania ośrodków analitycznych i intelektualnych takich jak Nowy Ład są wobec tego dwa.

Po pierwsze, informowanie polskiej opinii publicznej o tym zjawisku. Polscy patrioci powinni widzieć, że opowieści o nieuchronnym zmierzaniu całego świata, a zwłaszcza Europy, w kierunku wyznaczonym przez liberalno-lewicowy establishment, są po prostu nieprawdziwe. Demoliberalizm przegrywa dziś na prawie każdym froncie. Mamy wiele powodów do optymizmu i walki o przyszłość naszego własnego kraju oraz Europy zgodnie z właściwie rozumianym hasłem „za wolność waszą i naszą". Jednocześnie musimy być w swoich analizach rzetelni i merytoryczni. Nie wolno nam kolorować rzeczywistości. Należy uwzględniać wady tego rodzaju ruchów, opisywać specyfikę poszczególnych krajów, różniącą je od Polski oraz tworzyć przestrzeń do dyskusji z patrzącymi inaczej na niektóre ważne zagadnienia patriotów z innych państw.

Po drugie, trzeba wypracowywać poważny i pozytywny program dla niedemoliberalnej Polski i Europy. Słuszny bunt przeciwko *status quo* nie powinien być ślepy ani emocjonalny – wtedy nie przyniesie trwałych pozytywnych zmian, a całość skończy się jeszcze większą frustracją. Należy cywilizować bunt i tępić w sobie zalążki nienawiści czy pogardy wobec ideowych i politycznych przeciwników oraz neutralizować nieumiejących tego zrobić. Trzeba pokazywać szerokiej, niezaangażowanej opinii publicznej, że nie ma powodu się obawiać.

Musimy wreszcie nastawiać się na cierpliwą i systematyczną pracę. Zapału, cierpliwości i nadziei nie powinno nam starczyć na tygodnie czy miesiące, ale na lata i dekady. Rewolucjoniści z 1848 r. często przegrywali pierwsze bitwy i powstania, ale wygrali w dłuższej perspektywie. Obrońcy starego świata i umierającego paradygmatu byli w stanie zatrzymać ich marsz tylko na chwilę. Temu wszystkiemu służyć będzie nasz otwierany właśnie dział „nowej wiosny ludów".

fot: mw.org.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowa-wiosna-ludow-nie-nowy-nazizm/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć